Nro 11. R. 1837. ŚRODA 31 MAJA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

RÓŻA LA FUR DZIEWICA.
POWIEŚĆ GMINNA LEONACKA.

» Powszechnie znana niegdyś » była młoda dziewica w *Plonescat* Różą la Fur zwana. Pię» kna jak ranek majowy i tyle » wiadomości posiadająca, ile » może mieć panna wychowy» wana w klasztorze. — » Zgubi» ły ją złe rady. Lekka jak sło» mka biegła wszędzie, gdzie ją » podmuch wiatru unosił, my» śląc tylko o pochlébstwach mło» dziéży, i zajęta podbiciem wdzię» kami swojémi nowych niewol» ników dla serca swojego. Ni» gdy już jéj nie widziano w ko» ściele; unikała konfessyonałów; » a w godzinach nieszpornych wi» dziano, jak ująwszy się za rę» ce przechadzała się ze swoimi » kochankami. Przyszedł dzień » *zaduszny*, a *nie odwiédziła gro» bu matki swojéj*. — » Pewnego » wieczora w dość odległém są» siedztwie, słuchając powieści » zabawiła do późna. Wracała » jedna nucąc piosnkę, któréj » się od młodego Roskowity na» uczyła. » Wesoła jak rybka » zbliżała się do cmentarza, a » że droga tamtędy ją prowadzi» ła, z lekkością wskoczyła na » wschodki. — » Tylko co stanę» ła na cmentarzu północ ude» rzyła! . . . . . Młoda jednak dzie» wica nie przestała myśleć o » pięknym Roskowicie, i nucić » jego ulubionéj piosnki. W nic » nie wierząc przebiégała to świę» te miéjsce wiecznego spoczyn» ku, nie żegnając się, ani mo» dląc się za dusze tych, któ» rych zwłoki pod jéj stopami » spoczywały.— » Mijała już drzwi » kościelne, gdy postrzegła, że » każdy grób pokrywał biały ca» łun, przytrzymywany po ro» gach cztérema czarnémi kamié» niami. Zatrzymała się dziewi» ca właśnie przy grobie swojéj » matki. Lecz i w tym razie » szatan jéj nie opuścił w miéj-

»scu przejęcia się tém uroczy-
»stém wzruszeniem, które na
»nas grób każdego człowieka
»wywiéra, nachyliła się ze zwy-
»czajną sobie płochością, pod-
»jęła całun i uniosła go do do-
»mu. — »Zaledwie usnęła, wnet
»okropne marzenia zaczęły tra-
»pić jéj duszę. — »Zdało się jéj,
»że znajduje się na cmentarzu,
»grób jakiś otwiérał się przy
»niéj, z niego zimna ręka szkie-
»letu wydobywała się, i ku niéj
»się wyciągała, a głos podzie-
»mny, okropny, bezprzestannie
»powtarzał: *oddaj mi całun! od-*
»*daj mi całun!* i czuła, jak w
»téjże chwili jakaś moc nad-
»przyrodzona wtrącała ją do te-
»goż rozwartego grobu.—» Prze-
»budziła się z największą trwo-
»gą, lecz trzykroć sen zawarł
»jéj powieki, i trzykroć tož sa-
»mo marzenie przedstawiło się
»jéj przerażonéj duszy. — »Le-
»dwie błysnął poranek, zatrwo-
»żona dziewica pobiegła do re-
»ktora, i opowiedziała co się
»z nią w nocy działo. — »Uczu-
»ła, że była winną, wyznała
»mu wszystkie swoje błędy, a
»łzy okazały jéj niezmyśloną
»skruchę. — »Znalazła w rekto-
»rze prawdziwego apostoła; do-
»bry dla biédnych, litujący się
»nad nieszczęśliwémi, słodki,
»łagodny, życzący każdemu ul-
»gę przyniéść, témi ją wyrazy
»pokrzepił: Córko moja, byłaś
»w błędzie, idąc przez cmen-
»tarz niepomodliłaś się za du-
»sze, których ciała tam spo-
»czywają, dzisiéjszéj nocy udaj
»się na to miéjsce i odłóż ca-
»łun, zkąd go wczoraj wzięłaś.
»— Nieszczęśliwa zaczęła pła-
»kać, cała jéj bowiém odwaga
»znikła w téj chwili, lecz w te
»słowa rektor do niéj przemó-
»wił: miéj w dobrém śmiałość,
»idź, ja będę czuwał i modlił
»się za ciebie w kościele, a głos
»mój da ci się słyszeć na cmen-
»tarzu. — »Dziewica przyrzekła
»wypełnić to, co jéj poważny
»kapłan nakazywał. W nocy
»udała się na cmentarz, nogi
»się pod nią chwiały i wszyst-
»ko się w jéj oczach obracało.
»Tylko co wstąpiła na poświę-
»coną ziemię, uderzyła północ,
»i *księżyc skrył się za chmury*.
»— Nastąpiła chwila milczenia.
»— Wkrótce dał się słyszeć
»głos księdza: Córko moja, rzekł,
»gdzież jesteś? pamiętaj że czu-
»wam i błagam Boga za cie-
»bie!« — »Jestem nad grobem

»matki mojéj, słabym odpowie-
»działa głosem....; nie opusz-
»czaj mię, o mój ojcze!...—
»Znowu milczenie.. — »Miéj
»odwagę, przemówił szanowny
»pastérz, może najwyższy wy-
»słucha modlitwy mojéj. — Oj-
»cze mój! ojcze! widzę roz-
»twiérające się mogiły i umarli
»powstają. — »Tu głos tak się
»stał słabym, iż można było
»myśleć, że woła z jakiegoś od-
»ległego miéjsca. — »Miéj wy-
»trwałość, rzekł jéj kapłan.—
»Wtém jeszcze ciszéj wymówi-
»ła, dopiéro rozpościérają ca-
»łuny nad swémi grobami. A-
»le ojcze mój nie opuszczaj
»mię! — »Modlę się, i cóż te-
»raz widzisz? córko moja! —
»Otóż rozwarł się grób matki
»mojéj.... Oto i ona.. sama...
»ach ojcze!..... mój! — »Tu
»kapłan mimo największą uwa-
»gę nic, oprócz jakiegoś głu-
»chego szmeru, słyszeć nié mógł.
»Wtém znagła przerażający
»krzyk uderzył jego zdumiałe
»ucho, towarzyszył mu okro-
»pny łoskot, pochodzący jakby
»od spadnienia kilku kamiéni
»grobowych, i znowu wszyst-
»ko ucichło. — »Strwożony ka-
»płan padł na kolana, z więk-
»szą gorliwością zaczął się mo-
»dlić, odwaga bowiem jego za-
»chwiana została. — »Napróżno
»nazajutrz szukano wszędzie
»Róży la Fur; już się więcéj
»nigdzie nie ukazała: *Grób jéj*
»*matki*, *przyjął ją w swoje zimne*
»*objęcia*.

DZIÉCIĘ OBŁĄKANE.

W bieluchną oblókłszy szatę,
W brylanty, perły bogate,
Rodzice synka przybrali,
By blaskiem drogich kamiéni,
Wszyscy przechodnie zdziwieni,
Po dziécku ojca poznali.
Lecz źli ludzie pokryjomu,
Pokazawszy cacek krocie,
Uwiedli go przez łakocie,
I uwieźli z ojca domu.
Na szkło, na lalkę maleńkę
Brylanty z nim zamiénili,
I zdarłszy ojca sukienkę,
Jednego w puszczy rzucili.

Obdarte i w boséj nodze,
Z wiatrami staczając walki,
Zabrało dziécię swe lalki,
I poszło płacząc po drodze.
Straszą je nocne pomroki;
Wszędzie błędna zwodzi ściészka
Lecz ono, dwojąc swe kroki,
Na prost pustynię przebiéga,
Bo zdala światło spostrzéga,
Gdzie ojciec kochany miészka.
— Ojcze niebios sprawiedliwy!
Otóż to mój obraz żywy!
Jedném tchnieniem dobroczynném,
Utworzyłeś mnie niewinnym;

Ale namiętności srogie,
Wydarły mi skarby drogie...

Lecz mnie odtąd nikt nie zdradzi,
Światło mię wiary prowadzi,
Idę za gwiazdą na niebie:
Zesłałeś mi ją w pomocy;
Ah! zginę w przepaściach nocy,
Kiedy nie trafię do Ciebie!
Pośpieszam: nie jesteś srogi,
Jak te nasze ziemskie bogi;
Upadnę przed Twoim tronem,
I rzeknę z sercem skruszoném.
— » Od zbrodni byłem dalekim;
Zwiodły mię świata powaby:
Przebacz mi Boże, żem słaby,
Wszakżeś mię stworzył człowie-
(kiem. »

Antoni Gorecki.

LIPIŃSKI w WIÉDNIU.
Przez M. G. Saphira.

I na skrzypcach toczy się walka romantyczności z klassycznością. Paganini przez swoję jenialnie dziwotworną, wymyślną, urokliwą grę, stał się reprezentantem romantyczności. Lipiński jeniusz klassyczności. W nim owa wszelka, do prawego uświęcenia umnictwa tak niezbędnie potrzebna spokojność; w nim owa w sobie ukończona i dojrzało uzupełniona spokojność, która sama tylko jedna i cechą i kwiatem i owocem wszelkiego wewnętrznego udoskonalenia. W Paganinim zapominamy dla artysty o sztuce; w Lipińskim o artyście dla sztuki. Nad skrzypcami Paganiniego zdziwiamy się, skrzypce Lipińskiego kochamy. W skrzypcach Paganiniego mieszka wszelka ponęta kaprysów *udatnéj Włoszki*; ale wśród fletowych westchnień odzywa się dzikie hasło Apeninów; złudne jęki sinogarlicze rozdziéra ostro dźwięk szatański; z po nad żarem przepełnionych oczu, z wykonanego zadowolenia zciąga się gromonośna chmura brwi, *brawami* zaludniona; a pod najzalotniéjszym uśmiechem łyskają weneckie sztylety. My to wszystko lubimy z trwogą, podziwiamy z drzeniem i śród wiru najsłodszych uniesień, jesteśmy jakimsiś strachem zdjęci.— W Lipińskiego skrzypcach mieszka przyjemność, mieszka wszystek urok umysłowego życia *nadobnéj polki!* — W jego skrzypcach jest jéj świéża czystość, głęboka serdeczność, rozrzewniająca narodowość; jest uczucia szczérość, miękkość; jest słodka, lgnąca, błogiego lata łagodność; jest wzniosła, na dostatku sił swoich, na wewnętrzném uzna-

niu się swojém ugruntowana śmiałość. Paganini pokazał nam co może pan i władzca; w jego ręku skrzypce mają przymioty *niewolnicy*; widzieliśmy do jakiego ona da się użyć *służalstwa*; jak ochoczo i z jaką powagą, nawet bolesne, krzywdzące ją wymysły i szał, mimo dziwotne drganie członków pana swego, z największą wykonywa uległością. Nigdym gry Paganiniego nie mógł słyszéć, abym zarazem i o chłoście zadanéj niewolniczym skrzypcom jego, nie pomyślał! Przeciwnie czyni Lipiński; on pokazuje nam co czułe i kochające serce, co czysty rozum i mocna umysłowość zdoła, skoro swoją *kochanką duszy*, zawładnie! Do jak słodkich poświęceń, do jak serdecznéj tkliwości, do jak niebiańskiéj zgody, do jak rzewliwych uczuć, do jak niewysłowionych, pieściwych uwzajemnień, ręka miłości przywieść ją może. Niechce tu się zapuszczać w umniczo-naukowy rozbiór; nie chcę tu mówić o jego ukończonéj wprawie użycia najmniejszéj drobnostki do wielkiego celu sztuki; nic nie wspomnę o zwycięzkiém dążeniu ku *śpiewności*, którą tak dalece posuwa, iż najmniejsza nótka staje się słowikiem lub głosem z piersi człowieczéj; nic o jego olbrzymim wygłoszenia sposobie; nic o jego *adagio*, w którém się tęskliwe uczucia z pojękiem *eolskiéj arfy* szczebiotnie umawiają; nic o czarownych dwojno-wtórnych przegonach przez wszystkie podziały, słogi i rodzaje tonów; nic o zuchwałéj śmiałości w *flageoletach* i t.d. to są szczególne wypadki pod sąd muzyków przynależne. Ja mówię tylko o porywającem wrażeniu, które ten związek wszelkiéj doskonałości, na uczucie, na ducha, na umysł estetyczny wywiéra. I rozkład *kompozycyi* Lipińskiego zostawiam innym referentom; niech oni w ocenę wezmą jéj dzielną samorodność jéj spój mistrzowski; niech oni skréślą to głębokie znawstwo wyprowadzania zachwytnych skutków, tę zbawienną oględność w poskramianiu wzbujałéj fantazyi, i te wszystkie słodkodźwięczne, miło-strojne stylu jego zwroty. Ja mówię o Lipińskim jako *całkowitym pojawie jako umniczo-historycznem zdarzeniu.* — W Lipińskim pojawiło nam się umnictwo w swojéj świętéj, rodziméj, prawéj czy-

stości, w kształcie, żadną wytwornością nie wykrzewionym i nieskalanym. Jego skrzypce, nie jestto sprężysta deska dla susów ciarlatana, jego smyk nie jestto pręt czarnoksiężki arlekina, ani skoczek po linie, ani małp naśladowca!— Lipiński występuje skromnie, bez żadnego o sobie zarozumienia, bierze skrzypce, swoję smaglawą kochankę, do ręki, a jak ciągnie słońce po nad bór ze snu ocknięty, tak ciągnie łuk jego po strunach, a wszystkie w nich drzémiące duchy, wszystkie śpiéwaki gajów przebudzają się; z drzącego drewna wychodzą pancerne tony, wyślizgują się najserdeczniejsze jęki; idą jak zbawienne duchy miłości, boleści, tęsknoty lub wykrzykującéj wesołości, i zaludniają nam tkliwie pierś i serce duchowémi istotami! on stoi skromnie i bez wymusu; on, wywabiacz zaklętych tonów sam jeden spokojny w czarodziéjskiém kole swoich uroczych dźwięków! Takim jest Lipiński.

O MOGIŁACH TATARSKICH W GALICYI.

W obwo. Stanisławowskim, między Wołosowem i Cucyłowem, wsiami, znajduje się od czasów tatarskich, na wschód od wsi Cucyłowa, dwanaście mogił, między témi sześć wielkich, resztę czas po części uszkodził. — Za Bursztynem, jadąc do Stanisławowa, znajduje się przy drodze sześć mogił wielkich, gdzie dwa krzyże drewniane stoją. O sto sążni od tych mogił znajduje się kamién, po części w ziemię wklęsły. Podanie ustne niesie, że tam naczelnik pewnego oddziału Kozaków za czasów Chmielnickiego poległ, i na jego grobie kamién z napisem postawiony został. Czas napis zniszczył do szczętu prawie, lecz przypatrzywszy się dobrze, dają się nieco znaki pisma cyrilskiego rozpoznawać, — Między wsią Kamionki wielkie i miasteczkiem Obertynem, w obw. Kolomyjskim, jest mnóstwo mogił po dziś dzién istnących, a osobliwie w lesie, należącym do wsi Turki (ma to być osada z niewolników tureckich) nazwanéj. Są to pomniki zwycięztw sławnego hetm. w. k. Jana Tarnowskiego, który d. 23 Siérpnia r. 1532 pod Obertynem z 4,000 jazdy zniósł ogromne tłuszcze Wołochów i Turków, zabrawszy im obóz i 50 dział. (Święcki o tém.) Miészkańcy Obertyna, (niegdyś warowne miasto z zamkiem) odznaczyli się podówczas męztwem, zaco obdarzeni swobodami, których potomkowie i po dziś dzién używają.

POLITYKA.

Francya. *Paryż.* 19 maja.— Jedno z tutejszych pism donosi, iż jest zamiarem Ministeryjum, posiedzenia deputowanych z końcem sierpnia rozwiązać, a rozpoczęcie nowych do 1go grudnia odłożyć. Ministrowie w prawdzie zaprzeczają temu, lecz podług wszelkiego podobieństwa jest to już stanowczo zadecydowane.— Gazetta *Quotidienne* daje do zrozumienia, iż powody wstrzymujące dotąd większą część Legitymistów od należenia do czynności wyborowych, zupełnie usunięte zostały, spodziewać się więc należy, iż przy pierwszych wyborach znajdować się będą.— Gazetta *Bon Sens* donosi: Jenerał Bugeaud miał pisać do ministra wojny, iż niewczesne propozycye przez jenerała Damrémont Abdelkaderowi uczynione, zniszczyły wszelką nadzieję wnijścia w układy z Emirem, ostatni bowiem żąda teraz nadzwyczajnych rzeczy Jenerał Bugeaud, mimo rozkazu jenerał-Gubernatora chce rozpocząć wyprawę. Wiadomości z Algieru pod d. 13 b. m. donoszą: Abdel-kader doszedł znów do téj władzy, któréj go marszałek Clauzel pozbawił. Wpadł on do Medech, mieszkańców tureckich zrabował, i oddalił się ku zachodniéj stronie, zostawiwszy w mieście brata swojego i pod tegóż rozkazami załogę z 300set ludzi złożoną. — *Monitor* ogłosił dziś następującą telegraficzną depeszę: *Bajonna* 17 maja. Irrun dziś zostało wzięte, w chwili gdy reduta kapitulowała, Pułkownik Arbuthnot wysadziwszy Petardą bramę dostał się do miasta. Opór trwał długo, lecz napróżno; miasto zostało zrabowane. 400 jeńców było w rządowym domu przez angielskich officerów z szpadą w ręku strzeżonych, 200 innych zostało bagnetami zabitych Ewans ile mógł, starał się wstrzymywać krwi rozlew. Krystyni mają 150 rannych, z których jest 40 na naszéj ziemi.— 18 maja. Fuentarabia bez czynienia oporu kapitulowała. Załoga składała się z 300 ludzi i uzbrojonych wieśniaków.— Dziennik *Mesager* donosi: odebrane dziś wiadomości, utwierdzają nas w powziętym mniemaniu iż Don Karlos nie ma zamiaru przejść przez Ebro. Przeciwna wiadomość była rozgłoszona w celu zwabienia odpornych sił krystynów; które pod murami Pampeluny obozowały, dla oswobo-

dzenia sobie drogi do wzgórzów Katalonii; tam to bowiem udaje się Don Karlos z całemi siłami. W wojsku Don Karlosa między partyjami, kastylijską i prowincyjonalną panują nieporozumienia. Bataliony z Guipuscoa, najlepsze z całéj armii, z największą niechęcią pełnią rozkazy, Infant Don Sebastyan zostawił ich w téjż prowincyi. Listy z Saragozy z d. 15 b.m. nic o ogłoszonéj porażce jenerała Oraa nie donoszą. Hiszpański jenerał Ramirez przybył do Paryża. Słychać, iż ma polecenie żądać od rządu francuzkiego ammunicyi dla północnéj armii, nie wątpią, iż żądaniu jego zadość się stanie.

Hiszpanya. *Madryt* 12 maja. Rozruchy w Katalonii były powodem żwawych sporów na wczorajszém tajném posiedzeniu kortezów. Siedmiu deputowanych z Barcellony powstawali na postępowanie ministrów Calatrawa i Mendizabala, z taką gwałtownością, iż ostatni do łez wzruszonym został. Gdy jeden wzwyż wspomnionych deputowanych żądał oddalenia się z ministeryum pana Calatrawa, jako nieodpowiadającego godnie zaufaniu w nim położonemu, odebrał od tegóż następującą odpowiedź: nie wyjdę z ministeryjum, dopokąd rozruchów i Oppyzycyi nie przytłumię. Jutrzejszy dzień przeznaczony jest na sześć pojedynków między ministrami i deputowanemi. Wszystkie warty są podwojone i siedem batalionów gwardyi narodowéj zwołanych. *Barcelona* 12 maja. Tutejsza załoga została z największym pośpiechem wzmocniona, gdyż władze gwardyi nie ufają Eskadry francuzka i angielska, także zostają wzmocniane; 6go b. m. przybył Bryg, *la Flèche*, 9go korwetta *l'Aigle*, a 10go wojenny Okręt *Childers*.

(G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.